

Pij z ciemnej studni

W rozmowie z URSZULĄ GRYCZEWSKĄ, aktorką Teatru im. Jaracza, odsłaniamy anatomię „Placu Bohaterów” w reż. Grzegorza Wiśniewskiego, pierwszej premiery sezonu na tej scenie.

Łukasz Kaczyński: - „Plac Bohaterów” Grzegorza Wiśniewskiego to w krótkim czasie, po „Komediancie” Agnieszki Olsten, drugi pani Bernhard. Tekst o nienawiści i nacjonalizmie po manifestacji o pięknie i złu teatru, łączy je przemoc i rozpad rodziny. Jak czuje się pani w świecie tego pisarza?

Urszula Gryczewska: - To dwa różne światy. Praca z Agnieszką była rock'n'rollowym, pełnym wolności i radości performancem. W jej trakcie zbliżyliśmy się do siebie, a to w teatrze rzadkie. Agnieszka jest po czterdziestce i zawsze mówi: „Ula, ja już nic nie muszę. Ja tylko mogę. Nie muszę się napinać, by być drugim Lupą, więc bawię się”. Jej energia pozostanie w „Komediancie”, choćby nikomu się nie podobał. Acz nas on bawi i ciągle ma widzów. Nie mówię o Łodzi, która jest specyficznym miastem, nieteatralnym. Wszędzie indziej spektakl robi furorę, łącznie z Pragą, gdzie spodobało się, że Bernharda potraktowano tak lekko. Tamtejsza publiczność jest na nim wychowana, odczytywała każdy niuans - byliśmy w szoku. Jakby u nas wystawiano... Gombrowicza? Nie, Polacy go prawie nie znają. Fredrę! Wiedeńska bernhardolozka była w Pradze zachwycona, mówiła, że to pisarz tak przegadany i intelektualny, że dziś powinno wydobywać się z niego humor.

Grzegorz Wiśniewski ominął go. Na przykład, gdy prof. Robert opisuje zwyczaje bratowej, żali się: „Gdyby ona była postacią literacką”.

- Wyrafinowanego, nieoczywistego humoru jest u Bernharda dużo. III akt to popis monologów wujka Roberta i zaproszonych do domu profesorów. Bernhard tak nasycił ich teksty pesymizmem, fatalizmem, nihilizmem i brakiem nadziei, że natężenie bezsensu ich świata doprowadziło mnie do łez - ale ze śmiechu, jakby autor czekał na wyporność czytelnika i widza. Fenomenalny czarny humor jest w każdym jego dramacie. Nasz „Plac” różni się od oryginału. Opracował go młody dramaturg Jakub Roszkowski, skreślił szereg postaci, między tymi pozostawionymi poprzesuwał wypowiedzi, co chyba lekko dekonstruuje tę opowieść. Anna, którą gram, nie mówi tak wiele i nie jest wpisana w agresywne relacje z Olgą i Robertem, II akt nie jest zaś zbudowany na kłótni - to popogrzebowa rozmowa sióstr, ale w opiekuńczym tonie wobec wujka. Miesiąc przed premierą monologi Roberta były wciąż cięte. Oczywiście to wola reżysera, jego wariacja na ten temat.

Praca z tekstem to jedno, a praca aktora z reżyserem?

- Rzadko się zdarza, by każda próba była rodzajem wiwisekcji. Wiśniewski jest tak wymagający, dogłębny i tak interesuje się jądrem ciemności człowieka, że mnie to zachwyca. Bo jestem też taką aktorką. Najważniejsze, co powiedział mi po trzeciej generalnej, to: „Nie interesuje mnie twoja perfekcyjność, uroda, siła, nieskazitelność aktorska jako kobiety. Mnie obchodzi tylko to, że wewnątrz jesteś poraniona, samotna, słaba i mała”. Uwielbiam, gdy ktoś nie patrzy w sposób prosty. Z Grzegorzem Wiśniewskim pracowałam pierwszy raz. Chciał z nas wydobyć dziesiąte dno. Nie mnie oceniać, czy się udało, ale te miesiące pracy były dla mnie święte. Dziś jest mi obojętne, co pomyślą o mnie inni jako o aktorce. I on jest taki sam. Jest konfliktowy, nieustępliwy, histeryczny i jest fanatykiem dokładności. Dla mnie to wartość, gdy ktoś przekonany o słuszności swej wizji nie

idzie na kompromisy. Niczego nie udaje i zaciekle walczy o każdy milimetr swej duszy, którą oddaje scenie, widzom i aktorom. W tej walce bywa okrutny i czasem kaleczy, ale czy w ten zawód nie jest wpisane cierpienie? Podziwiam Grzegorza za to, że nie ukrywa tego, kim jest i jaki jest. Sto razy bardziej wolę to, niż jak innym potwór wychodzi zza pleców. Dlatego kibicowałam mu i chciałabym z nim jeszcze pracować. Ten rodzaj nienawiści, perwersji, mroku i frustracji jako temat to jego rewiry. Ale okazuje się, że też moje. Od paru lat również interesuje mnie nie to, co perfekcyjne, ale to, co kulejące, nieudane – oglądając spektakle, zwracam uwagę na osobę, której nie wychodzi. Ta nieudolność, to zmaganie się z materią – w tym jest prawda i człowiek.

Cały wywiad w lutowym „Kalejdoskopie” str. 12